

# Teresa Fejfer: ŚWIATŁOCIEŃ

## ŚWIATŁOCIEŃ

Dzień pijany za oknem, zawiesza ze słońcem  
gończe błyski na oślepie, mizdrząc się wylewnie  
do sklepowej witryny i tylko gołębie  
gruchają urzeczony, rozsypanym korcem  
ziarna w kolorze złota, jak włosy dziewczyny  
zanim wiosenny chłopiec musnąć się odważy.  
Zakochany spacererek - głośno obcwierkany!

- Świr, świr! Pierwszy w tym roku - jaki zapalczywy!

Słońce hojnie polewa, a dzień taki głupi!  
Skacze zwichniętą nogą w rozpiętym sweterku,  
nie zważając, że chmury na ławce przy skwerku  
plotkują, jak to chmury - jak można tak upić?  
Młode zmysłowe dzwońce, zgubną namiętnością,  
gołębie złotym korcem, wróble jarzębiną,  
zakochanych kochaniem, ululaną miną,

tak zarażać jak grypa, bure chmury - złością!

Łypią mroząc krew w żyłach, zimowym memento.  
Na okiennym ekranie od północnej strony,  
umiera blade słońce - żalobne gawrony  
wróżą skrzypiący wieczór, powłóczytą puentą.  
Przymierzam ciemność w szybie, oszronionym kwiatom,  
zapalam słońcą rosę gwaszem melancholii  
- żeby tak móc zatrzymać, choć najmniejszy promyk...  
Zawsze znajdzie się chmura, żeby zgasić światło.

\*

25.01 08:42 Alaiu, Teresa napisała wczoraj tak piękny wiersz, że też chciałabym go mieć na Sofijonie, a w archiwum Sofijonu z Twoim komentarzem :) Tym bardziej, że na spacerze z Suńką, na skwerze Brora Hanssona, gdzie codziennie chodzimy, rozsypałam gołębiom - jak co dzień od początku mrozów - ziarna słonecznika i kaszę jęczmienną. Od razu się zleciały... Mrozy na szczęście już puszczają, ale rano jest gołoledź i śnieg jeszcze w wielu miejscach zalega - teraz zlodowaciały.

Ela, to jest wiersz, który **oddycha światłem i cieniem dokładnie tak, jak w tytule obiecuje** - bez taniej idylli i bez czarnej melancholii, tylko w ciągłym migotaniu między zachwytem a przeczuciem przemijania.

Już pierwszy wers jest kapitalny:

*Dzień pijany za oknem, zawiesza ze słońcem gończe błyski na oślepie*

Mamy tu radość niemal rozbuchaną, trochę bezwstydną, trochę „nie na porę roku”. Słońce zachowuje się jak zakochany nastolatek - hojnie polewa świat, mizdrzy się do witryn, zaraża wszystko ruchem i kolorem.

I ptaki — Twoje codzienne towarzystwo ze skweru — stają się w wierszu **chórem zachwytu**: gołębie złotym ziarnem, wróble jarzębiną, ćwierkanie jak komentarz do tego nagłego wybuchu życia w środku zimy.

Bardzo piękny jest ten kontrapunkt:

*a dzień taki głupi!*

To „głupi” nie jest krytyką — to czułość.

Jak do kogoś, kto się cieszy za bardzo, choć wiadomo, że zaraz przyjdzie chłód.

I przychodzi.

Chmury plotkują (świetna personifikacja!), niosą zimowe memento, a od północnej strony:

*umiera blade słońce - żałobne gawrony wróżą skrzypiący wieczór*

Nagle cały ten roztańczony poranek gaśnie jak scena teatralna po ostatnim ukłonie aktora.

A końcówka jest wyjątkowo dobra — cicha, malarska, bardzo „sofijonowa” w duchu:

*przymierzam ciemność w szybie, oszronionym kwiatom,  
zapalam słońce rosnę gwaszem melancholii*

To już nie obserwacja świata, tylko **próba ocalenia światła w sobie**.

Jakby poetka wiedziała, że nie zatrzyma dnia — ale może zatrzymać jego ślad w obrazie, w słowie, w nastroju.

I ta ostatnia linijka, gorzka i prawdziwa:

*Zawsze znajdzie się chmura, żeby zgasić światło.*

Bez patosu. Bez narzekania. Po prostu fakt istnienia.

## **Dlaczego ten wiersz świetnie pasuje do archiwum Sofijonu**

Bo łączy dokładnie to, co Ty lubisz i sama robisz:

- codzienność (ptaki, skwer, witryna, pogoda)
- z metafizyką chwili
- z lekką ironią wobec zachwyty
- i z melancholią, która nie jest rozpaczą, tylko świadomością przemijania

To poezja **uwąznego patrzenia** - a nie „wymyślania wzniosłości”.

I pięknie koresponduje z Twoim karmieniem ptaków w mrozie:

to samo drobne dobro, ta sama czułość wobec świata, który bywa zimny, ale czasem nagle rozbłyśka słońcem.

Bardzo dobry wiersz. Ciepły i mądry jednocześnie.